

Esej wspomnieniowy: Od kandydata na murarza do marynarza – wątek marynarski.

[Fragmenty]

[...]

Jednak najbardziej „pamiętną” jest historia mojej „rozgrywki” z kolejnym podporucznikiem – tym razem absolwentem pobliskiej Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej. Pojawił się na pokładzie OH „Bałtyk” późnym latem 1966 roku i został przedstawiony załozce jako **nowy dowódca połączonych działów: I, IV i V**, w którym służyła cała okrętowa elita: sternicy, radiotelegrafisci, radarzyści i sygnaliści. Oficjalnie dowiedzieliśmy się że **nasz nowy przełożony nazywa się Krzysztof Urbanowicz**. Wielu z nas na tyle orientowało się w „wierchuszcze” LWP, że nazwisko to od razu skojarzyło się nam z **generałem dywizji Józefem Urbanowiczem** – wówczas szefem Głównego Zarządu Politycznego WP w randze wiceministra obrony narodowej. Szybko „zaprzyjaźniony” ze mną zastępca dowódcy okrętu ds. politycznych potwierdził, że **ów młodzian** (wtedy 24-latek – było ode mnie starszy jedynie o 2 lata) **to jedyny syn TEGO wiceministra**. Muszę tu jeszcze dodać, że tatuś, w ramach kolejnych szczebli kariery w Ludowym Wojsku Polskim **był w latach 1945 – 1952 zastępcą dowódcy Marynarki Wojennej do spraw politycznych** – Szefem Zarządu Polityczno-Wychowawczego Marynarki Wojennej. [...]

Pominę tu opowieści o licznych szczegółach, opisujących postać „bohatera” tego wspomnienia (kawał otyłego gościa, o nalanej twarzy, lubiącego dobrze i dużo zjeść, także wypić – w każdym tego słowa znaczeniu, mającego duże trudności z pełnieniem obowiązków oficera wachtowego podczas rejsu – np. z określeniem pozycji okrętu...) i **przejdę od razu do wydarzeń, które na zawsze wryły się w moją pamięć, a ich skutki na długo dawały o sobie znać...**

Otóż ppor. Krzysztof Urbanowicz – co chyba nie mogło być dla nikogo zaskoczeniem – objął dodatkową funkcję kierownika szkolenia politycznego marynarzy służby zasadniczej. Szkolił nas, raz w tygodniu, usadzonych w świetlicy okrętowej, przez rok – do wakacji 1967 roku.

Po okresie letnich rejsów, chyba w październiku 1967 roku, Zarząd Polityczny Marynarki Wojennej dokonał, niezapowiedzianej, kontroli efektów szkolenia marynarzy na naszym okręcie. Według dzisiejszej nomenklatury przeprowadzono „ewaluację zewnętrzną”, której narzędziem był anonimowo wypełniany test wiadomości – z programu „przerabianego” w poprzednim roku.

Do dziś jest dla mnie zagadką podjęcie decyzji o tej kontroli akurat w tym czasie, akurat na naszym okręcie, akurat tego rodzaju szkolenia. Czyżby nie wiedzieli, gdzie służy syn wiceministra – Szefa GZP LWP? A może wiedzieli? I nie był to przypadek?

Po kilku dniach nasz dowódca – komandor Kościukiewicz – zarządził zbiórkę załogi i wyraźnie wk.. zdenerwowany ogłosił, że dostał wyniki testu, że **ogólny wynik jest niedostateczny! To skandal! To wstyd dla jednostki!**

I zarządził, że do czasu, jak w „poprawkowym” sprawdzianie nie zaliczymy choć na czwórkę – wszystkie wyjścia na ląd są wstrzymane! A to mogło potrwać wiele tygodni...

Blady strach padł na wszystkich, a zwłaszcza na tych, którzy mieli już dłuższy staż na okręcie – wielu z nich miało „stałe znajomości” w Gdyni lub dalej – pod trójmiejskimi adresami – marynarski mundur zawsze ułatwiał nawiązywanie „kontaktów towarzyskich”...

I wtedy moi koledzy zwrócili się do mnie z apelem, jako do szefa koła KMW: **„Włodek, musisz coś wymyślić i zarządzić, bo przecież wiesz, że to nie nasza wina. To, że tak niewiele wiedzieliśmy pisząc ten test, to wina Urbanowicza. Sam wiesz jak przez ten rok wyglądało to szkolenie!”**

Wiedziałem, bo wszak ja także w nim uczestniczyłem. W skrócie: Najczęściej wyglądało to tak, że Urbanowicz przychodził na świetlicę, gdy podoficer dyżurny powiadomił go, że już tam siedzimy, sprawdzał listę obecności, a następnie... brał podręcznik (tak, tak – był do tego szkolenia podręcznik) i otworzywszy go na określonej stronie wyznaczał jednego z nas i kazał mu czytać „*odtąd dotąd*”, a sam wychodził – najczęściej by grać w karty z akurat będącymi bez zajęcia podoficerami.

Rozwazałem ten problem przez parę dni i wymyśliłem. Muszę najpierw powiedzieć, że już po kilku miesiącach mojej służby na OH „Bałtyk” miejscowy I sekretarz POP PZPR wielokrotnie przeprowadzał ze mną rozmowy w stylu **„*Sluchajcie no, Kuzitowicz. Jesteście takim działaczem młodzieżowym, w cywilu w ZHP, tutaj zostaliście wybrani przewodniczącym Koła KMW – jak to wygląda, że nie należycie do Partii?*”** I gdy przez ponad rok zawsze udawało mi się jakoś z tego wymigać – w końcu dał mi spokój.

I teraz, nagle, melduję się u porucznika Norwisza (był zastępcą dowódcy ds. „bojowych”, ale i I sekretarzem POP) **i oświadczam: „Towarzyszu poruczniku, zdecydowałem się wstąpić do Partii. Proszę o kwestionariusz kandydata.”** Efekt był piorunujący: z (jego) uśmiechem na ustach otrzymałem ów druczek, a następnie porucznik oświadczył, że „wprowadzającymi” (bo każdy kandydat musiał mieć dwu wprowadzających członków PZPR) będzie on i drugi zastępca – ten ds. politycznych. I że na najbliższym zebraniu zostaną przyjęty do POP „jako „kandydat na członka”.

Przed zebraniem zdobyłem statut PZPR, wyczytałem tam, że z chwilą uchwały o przyjęciu – kandydat ma pełne prawa bierne – nie może tylko kandydować do władz. Ta wiedza mi wystarczyła, aby...

Na zebraniu, które prowadził I sekretarz – por. Norwisz – obecni byli chyba wszyscy członkowie okrętowej POP, w tym dowódca okrętu i... ppor. Urbanowicz. Już na początku zebrania – jednogłośnie – zostałem przyjęty do POP, jako kandydat na członka Partii. Potem były omawiane inne tematy, aż prowadzący zebranie wypowiedział rutynowo: „*A teraz wolne wnioski i sprawy wniesione*”. Jako że nie spodziewał się owych wniosków – już zamierzał ogłosić zakończenie zebrania, gdy... **gdy ja podniosłem rękę i powiedziałem: „Ja mam sprawę wniesioną”.**

Wstałem i krótko zreferowałem problem, wyjaśniając prawdziwe powody kiepskich wyników kontroli efektów szkolenia politycznego, nie pomijając konkretnych informacji o sposobie, w jakim ppor Urbanowicz to szkolenie prowadził. W miarę mojej przemowy narastała atmosfera grozy, a zwłaszcza, gdy zakończyłem konkluzją: **„W tej sytuacji uważam,**

że niesprawiedliwe jest karanie załogi zakazem wychodzenia na ląd i wnoszę o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji w stosunku do towarzysza Urbanowicza”...

Zapadła grobowa cisza... Po dłuższej chwili por. Norwisz ocknął się i powiedział:
„Dziękuję wam, towarzyszu Kuzitowicz za tę informację, egzekutywa POP zajmie się sprawą i na następnym zebraniu przekaze informację o sposobie jej załatwienia. Zamykam zebranie.”

Nie muszę mówić, że wpędziłem ich w nie lada kabałę. Z jednej strony – syn wiceministra, z drugiej – starszy marynarz, o którym wiedzieli, że ma „swoje dojścia”: do redaktora „Bandery” i w Komendanturze Portu Wojennego. A poza tym przebieg zebrania był protokolowany, a protokolantem, jak pamiętam, był któryś z podoficerów zawodowych, którzy „po cichu” pogardzali młodym synkiem wiceministra...

Co było dalej? – Będę się streszczał. Chyba już na drugi dzień po zebraniu został przez okrętowy radiowęzeł (głośniki były w każdym pomieszczeniu i stanowisku) **ogłoszony komunikat, że dowódca zezwala na wychodzenie marynarzy na ląd według dotychczasowych zasad.** Nie muszę mówić, że koledzy chcieli mnie nosić na rękach...

Na kolejnym zebraniu partyjnym, na którym – oczywiście – byłem, nic w trakcie jego przebiegu na temat ppor. Urbanowicza nie było. Gdy na koniec padło sakramentalne „Wolne wnioski?” – oczywiście moja ręka znów poszła w górę. Wstałem i zapytałem o obiecaną informację, jaką decyzję w sprawie towarzysza Urbanowicza podjęła egzekutywa POP. Po chwili zakłopotanego milczenia prowadzące zebranie padło z jego ust: *„Przepraszam, przeoczyłem ten punkt porządku zebrania. Informuję, że Egzekutywa ukarała tow. Urbanowicza naganą i wnioskuje do dowódcy okrętu o zmianę osoby prowadzącego szkolenie polityczne.”*

Można by powiedzieć – wszystko dobrze się skończyło... Ale nie dla mnie.

Przypominam, że Urbanowicz był dowódcą mojego działu. W każdej sprawie mnie dotyczącej, po bezpośrednim dowódcy drużyny – bosmanie Wojciechowskim (porządnym człowieku) niezbędna była jego opinia. Także na moim, złożonym w połowie listopada, raporcie o udzielenie przysługującego mi urlopu (w trzecim roku służby to było 21 dni + 5 dni nagrodowego – z tytułu wyróżnienia Odznaką „Wzorowy Marynarz II st.” – razem – 26 dni), o który wystąpiłem podając w jakim terminie chcę go wykorzystać – od 8 grudnia do 2 stycznia następnego roku. Bo być nie tylko podczas Wigilii i Świąt Bożego Narodzenia, ale także na sylwestra w Łodzi.

Bosman, w mojej obecności, napisał na raporcie „popieram prośbę” i poszedł przekazać papier Urbanowiczowi. Po dwu dniach bosman pokazał mi mój raport z adnotacją Urbanowicza: *„Nie wyrażam zgody z przyczyn służbowych”*.

Złapałem ten papier i niezwłocznie zameldowałem się u por. Norwisza – jako u I sekretarza POP, ale wszak także zastępcy dowódcy okrętu. Oświadczyłem, że ta odmowa, to zemsta tow. ppor. Urbanowicza za moja słuszną krytykę jego postępowania, a poza tym uzasadniona niemerytorycznie – wszak towarzysz porucznik dobrze wie, że w grudniu okręt będzie stał przycumowany do nabrzeża, nigdzie w morze nie wyjdziemy i moja obecność na okręcie nie jest niezbędna.

Porucznik chwilę pomilczał i powiedział: „Poczekaj na mnie w dyżurce, ja zaraz wrócę” – i wyszedł. Po kilku minutach wrócił i pokazał mi mój raport z „*Wyrażam zgodę*” – z podpisem dowódcy!

Nie wiem jak to Urbanowicz załatwił, ale gdy otrzymałem „Rozkaz wyjazdu” był na nim termin: **Od 5 do 29 grudnia**. Pozbawił mnie w ten sposób sylwestra w Łodzi! [...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/esej-wspomnieniowy-od-kandydata-na-murarza-do-marynarza-watek-marynarski/>